

Znali się jeszcze sprzed II wojny światowej. Na początku 1936 r. Kisielewski nawiązał współpracę z dwutygodnikiem „Bunt Młodych”, który redagował Giedroyc. Następnie pisywał do giedroyciowej „Polityki”. Wojna ich rozdzieliła. Okupację Kisielewski spędził w rodzinnej Warszawie. Napisał wówczas powieść „Sprzysiężenie”, w której sportretował Giedroycia jako radcę Gieysztora. W 1945 r. zamieszkał w Krakowie. W pierwszych latach po zakończeniu wojny jako dyplomowany muzyk komponował, pisał do „Ruchu Muzycznego”, wykładał w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej (wszystko do czasu). Popularność zdobył jednak przede wszystkim jako felietonista „Tygodnika Powszechnego”.

Giedroyc we wrześniu 1939 r. ewakuował się wraz z rządem do Rumunii, gdzie został sekretarzem ambasadora RP w Bukareszcie. Wkrótce wyjechał do Palestyny i wstąpił do Brygady Strzelców Karpackich. Wziął udział w bitwie o Tobruk. Następnie służył w 2. Korpusie Polskim pod dowództwem gen. Władysława Andersa, gdzie pracował w Biurze Propagandy i Kultury. Po zakończeniu wojny założył w Rzymie Instytut Literacki i zaczął wydawać miesięcznik „Kultura”. Rychło przeniósł się jednak do podparyskiego Maisons-Laffitte. Do Polski nie wrócił już nigdy.

Zofia, czyli Jerzy

Po kilkuletniej przerwie jesienią 1946 r. nawiązali pośredni kontakt za sprawą Dominika Horodyńskiego, katolickiego działacza i publicysty, politycznie związanego z Bolesławem Piaseckim, który wyjechał na Zachód, aby przekonywać emigrantów do powrotu do kraju. List do Kisielewskiego, który wówczas napisał Giedroyc, nie dotarł jednak do adresata, ponieważ został zarekwirowany przez bezpiekę wracającemu do Polski Horodyńskiemu (w aktach UB na szczęście zachował się jego odpis).

Gdy po śmierci Stalina w 1953 r. redakcja „Tygodnika Powszechnego” odmówiła zamieszczenia czołobitnego nekrologu, władze PRL zamknęły pismo. W trudnej sytuacji Giedroyc zaoferował pomoc materialną Kisielewskiemu (nie tylko zresztą jemu), przysyłając paczki żywnościowe, lekarstwa czy ubrania.

Dla zmylenia przeciwnika Kisiel tytułował listy do Giedroycia „Droga Pani” i adresował je na nazwisko Zofii Hertz, najbliższej współpracownicy redaktora „Kultury”, a ten odpowiadał mu jako kobieta. W korespondencji z tego okresu unikali zresztą poruszania spraw drażliwych. Nadawca wyraźnie natomiast „flirtował” z rzekomą adresatką. Mimo daleko posuniętej konspiracji Giedroyciowi nieopatrnie zdarzało się użyć formy zdradzającej rzeczywistość: „pleć”.

Redaktor nie zawsze trafnie odpowiadał też na zapotrzebowanie adresata. Pierwsze buty, które dotarły do Kisielewskiego, były „cudowne”, ale trochę za duże: „Jeżeli buty są za duże – odpowiadał Giedroyc – to już jest wina Pana mekskiej niezaradności, gdyż trzeba było mi podać numery butów, a nie centymetry. Ponieważ jednak obawiam się, że Pan mimo wszystko już nie urośnie (nie mówię o talencie, ale o nogach), więc proszę o podanie dokładnych numerów butów Pana i rodziny”. Notabene choć znali się i współpracowali ze sobą ponad pół wieku, nigdy nie przeszli na „ty”.

Innym razem Kisiel prosił o tzw. kanadyjkę, letnią wiatrówkę z impregnowanego płótna, zieloną lub brązową z kieszeniami, a z Paryża przyszło... futro, które celnicy zatrzymali na granicy.

Zaniechać tej zabawy

Wiosną i latem 1955 r., wraz z postępującą stopniowo odwilżą, Giedroyc (ciagle jako „Zofia Hertz”) ostrożnie dopytywał się w listach o nową powieść Kisielewskiego oraz czy ten nie wybiera się czasem za granicę, a nawet przesyłał mu wycinki z „Kultury”. Gdy Kisielowi trafiła się niebawem możliwość wysłania listu przez „okazję” z Berlina Zachodniego, udzielił przyjacielowi znad Sekwany repromendy. Oświadczył, że listy „Zofii Hertz” stają się „zbyt śmiałe” i wymownie dodał: „Proszę więc bardzo o pisanie oględne”.

Sam, korzystając z okazji, napisał pierwszy „polityczny” list do Giedroycia. Informując o sytuacji w kraju,



Choć w latach 80. stosunki **Jerzego Giedroycia** (siedzi) i **Stefana Kisielewskiego** się ochłodziły, znajomości nie zerwali. Na zdjęciu w Maisons-Laffitte w 1987 r.

ŻYCIA PAN NIE ZMARNOWAŁ

KRZYSZTOF TARKA

W swoim „Abecadle” Stefan Kisielewski napisał o Jerzym Giedroyciu:

„Ja całe życie z nim się właściwie kłóczę, ale mu wszystko zawdzięczam”.

Redaktor „Kultury” paryskiej odwzajemniał się stwierdzeniem: „Kłóciliśmy się, odkąd pamiętam”. Przynajmniej w tej jednej sprawie się zgadzali.

stwierdził: „Przeżywamy naprawdę ciekawe rzeczy: od śmierci Stalina dokonywa się tutaj niezwykle ważki przewrót. Być może, że Wy tego nie dostrzegacie – trzeba być tu, na miejscu”. Nie miał wątpliwości, że proces „wewnętrznej przemiany komunizmu” już się rozpoczął. Zastanawiał się, dokąd on doprowadzi. Formułując w zmieniającej się rzeczywistości zadania dla emigracyjnych elit (uważał, że szeregowi emigranci powinni bezwzględnie wrócić do Polski, gdyż „krajowi przyda się taki zastrzyk »zachodniości«), pisał bez ogródek: „powinniście absolutnie zaniechać zabawy w rząd, w partie polityczne, w »ciągłość prawną« itp. To są rzeczy bez sensu, niepoważne, nikomu w kraju ani gdziekolwiek niepotrzebne. Dawne partie są anachronizmem, niemającym przecież nic wspólnego z obecnymi problemami, zajmującymi Polaków”.

Zarzucał przywódcom emigracyjnym, że nie znają Polski, którą opuścili 10 czy 15 lat temu. Wbrew dominującej na wychodźstwie opinii przekonywał: „Rozstanie się z jałowym »kompleksem«, który mówi, że komunizm zatruwa wszystko do dna, więc nie może być z nim cienia kompromisu czy nawet rozmowy. Jeśli nie ma nastąpić katastrofa, [...] rozmawiać trzeba nawet z diabłem”. Kilka miesięcy później dodał: „Emigracja to tragedia i komedia – albo wynarodowienie”.

Dobra psu i mucha

Na początku 1956 r. Giedroyc namawiał Kisielewskiego na wizytę nad Sekwaną: „tylu ludzi tu przyjeżdża [z kraju], że niedługo Pan będzie jedynym Polakiem, który nie odwiedził Paryża. Wstyd być takim prowincjałem”. Ten, po niedawnym okresie przymusowego bezrobocia, tłumaczył się nawalem pracy. Pisał muzykę do filmu i przedstawienia teatralnego, miał zamówienie na dwie książki o muzyce. Z ramienia Związku Kompozytorów miał wyjechać, ale do... Rumunii: „Dobra psu i mucha” – dodał w swoim stylu.

Wiosną 1956 r. po „tajnym” referacie Chruszczowa „O kulcie jednostki i jego następstwach” odwilż nabrała przyspieszenia: „U nas dzieją się rzeczy fantastycznie ciekawe” – pisał z entuzjazmem Kisielewski. I dodawał dalej: „Zaczynam wątpić, czy jest jeszcze na świecie coś niemożliwego i czy ilość niespodzianek przygotowywanych przez życie ma w ogóle jakieś granice”.

Chcąc zapewne uśpić czujność bezpieki, redaktor „Kultury” w liście z 29 lipca 1956 r., podszywając się nadal pod Zofię Hertz, deklarował zwodniczo: „Nigdy nie rozumiałam pasji mężczyzn do polityki, która mnie strasznie nudzi. Tyle jest rzeczy przyjemniejszych”.

Kilka tygodni później, w kolejnym liście wysłanym przez „okazję” z Berlina Zachodniego, Kisielewski ponownie pozwolił sobie na polityczne rozważania. Przekonywał Giedroycia, że „Odwilż to bardzo głęboki i długofalowy proces, zapoczątkowany w Rosji, którego konsekwencje mogą być nieobliczalne. Dotychczasowe już jego rezultaty są ogromne”. Miał jednak świadomość, że „nie oznaczają one likwidacji totalizmu – to sprawa na dziesiątki lat”. Uparcie twierdził jednak, że miejsce Polski jest w bloku wschodnim. Uważał, że towarzysze z Komitetu Centralnego „wcielają polską rację stanu, walcząc z Rosją o niezależność w ramach sojuszu”, a rodakom w kraju wytykał „spontaniczną antyradzieckość”, która niestety przeszkadza „w tym niezależniaku”! Miał nadzieję, że da się również zmienić „ten idiotyczny ustrój gospodarczy”. Sugerował Giedroycowi, aby ewentualnie do niego zadzwonił, ale nie ze swojego telefonu i podając się np. za Kowalewskiego. Mimo odwilży konspiracja nadal więc obowiązywała w kontaktach z redaktorem „Kultury”.

Czarujący, nacjonalistyczny

Zaledwie cztery miesiące później Giedroyc napisał pierwszy oficjalny list do Kisielewskiego i od razu zaproponował mu pisanie stałych felietonów do „Kultury”. Kisielewski, który niebawem został posłem na Sejm PRL, choć entuzjazmował się odwilżą, w praktyce był zdecydowanie bardziej ostrożny i powściągliwy. Początkowo zastanawiał się, czy nie drukować w „Kulturze” artykułów odrzuconych przez cenzurę w „Tygodniku Powszechnym”, ale sam szybko zrezygnował z tego pomysłu. W zamian proponował, że spróbuje przesłać coś „neutralnego”. Takie rozwiązanie nie bar-

dzo jednak Giedroycia interesowało. Uważał, że teksty neutralne lepiej zamieszczać w „Tygodniku Powszechnym”. Wyjaśniał też Kisielowi: „Nie jestem poszukiwaczem sensacji i nie chcę kolekcjonować artykułów skonfiskowanych. W pewnym sensie byłbym wtedy pismem redagowanym przez cenzurę warszawską, co prawda wręcz odwrotnie niż w kraju – ale też nie byłaby to nasza linia”.

W maju 1957 r. Kisielewski wraz z kolegami z sejmowego koła Znak – Stanisławem Stommą i Jerzym Zawieyskim – po raz pierwszy zjawił się w Maisons-Laffitte (w następnych latach przyjeżdżał tam wielokrotnie). Bezpośrednie dyskusje ujawniły szereg „niezmiennie zasadniczych” różnic między redaktorem „Kultury” a „znakowcami”. Giedroyc relacjonował Juliuszowi Mie-



Z AMERYKI KISIEL WRACAŁ PRZEZ PARYŻ. GIEDROYC PISAŁ: „CZEKAMY NA PRZYJAZD PANA Z PEWNYM NIEPOKOJEM, ALE I Z REZYGNACJĄ, Z KTÓRĄ PRZYJMUJE SIĘ KLĘSKI ŻYWIOWE”

roszewskiemu, który był głównym publicystą politycznym paryskiego miesięcznika, że Kisielewski jest owszem czarujący, ale poza tym „niezmiennie nacjonalistyczny”. Raziła go również przesada „w jakiejś nowej formie neopozytywizmu czy wielopolszczyzny”.

Po powrocie do kraju Kisielewski na prośbę Giedroycia sondażował możliwość kolportażu „Kultury” w Polsce. W tej sprawie rozmawiał z wicemarszałkiem Sejmu Zenonem Kliszką, zaufanym współpracownikiem Władysława Gomułki, który twierdził, że sam czyta „Kulturę”, i deklarował, że kilkaset egzemplarzy miesięcznika powinno być dostępnych dla pisarzy czy niektórych instytucji. Wkrótce okazało się jednak, że odwilż się cofa.

Nie mieszać się w to piekło

Kisielewski nie tracił nadziei na ugodę z „Rosją”, czyli ze Związkiem Sowieckim. Marzył, że polsko-rosyjski sojusz może mieć charakter dobrowolnego i świadomego układu. Motywował go względami geopolitycznymi i narodowymi, a nie ideologiczno-ustrojowymi. Nie liczył na nową wojnę czy pomoc Zachodu. Jako naoczny świadek powstania warszawskiego sprzeciwiał się kolejnej narodowej insurekcji. Niedawna lekcja węgierska też nie zachęcała do tego typu działań. W jednym z listów wytykał Giedroycowi na łamach „Kultury” „masę nietaktów i prowokacji pod adresem »wielkiego sojusznika«”. Dopytywał Redaktora: „Cui bono, czyli jaki cel polityczny?!”. Zapowiadał też, że szykuje się do ataku podczas kolejnej wizyty nad Sekwaną.

Innym razem perswadował Giedroycowi, który stawał na fermenty narodowościowe w sowieckim imperium: „Jeśliby rzeczywiście w Związku Radzieckim dojdło do straszliwych jatek i wielonarodowej masakry, czego nie wykluczam [...], to przestrzegalbym jak przed ogniem, przed mieszaniem się w to piekło, pod pozorem, że jesteście jednym z ludów socjalistycznej Wszechrosji, gnębionym przez marksizm. Przeciwnie, Polska powinna ryknąć wielkim głosem, że nie ma z tym nic wspólnego, że jest Pańska i katolicka, a przypadkiem okupowana przez Rosję i – rzucić się w chłodne ramiona Zachodu – inaczej nastąpi ostateczny nasz koniec”.

Różniło ich też podejście do sąsiadów Polski na Wschodzie. Idea ULB, czyli współpraca Polaków z Ukraińcami, Litwinami i Białorusinami, była jednym z głównych punktów programu Giedroycia. Niepodległa Ukraina i Litwa zajmowały w koncepcji redaktora „Kultury” kluczowe miejsce. Kisielewski patrzył na to z innej perspektywy. Już u schyłku życia w jednym z listów pytał prowokacyjnie: „Dlaczego skoro »bez bicia« oddaliśmy Wilno, Grodno, Lwów, a przyjeśliśmy z łaski Stalina obce ziemie na Zachodzie, mamy się wdzięczyć do narodów arcyszowinistycznych, którym nic nie zawdzięczamy, a które nieraz zachowują się wobec nas jak

troglodcy? [...] Dlaczego wszyscy mają mieć prawo do nacjonalizmów, a Polacy nie?”.

Oto moja ambicja

Mimo różnicy poglądów w sprawach zasadniczych potrafili ze sobą rozmawiać i współpracować. Łączyła ich wzajemna sympatia, po prostu przyjaźń. Na początku lat 70. Giedroyc ponownie namawiał Kisielewskiego do pisania felietonów do „Kultury”. Ten odwzajemniał się Redaktorowi gratulacjami na ćwierćwiecze emigracyjnego miesięcznika: „Winszuję Panu serdecznie 25-lecia, to wielkie osiągnięcie, życia Pan nie zmarnował, dokonując pięknego dzieła – zazdroszczę bardzo!”.

Gdy na przełomie 1973 i 1974 r. Kisielewski po raz pierwszy jechał za ocean, Giedroyc, choć nieproszony, przesłał mu kilka sugestii zarówno co do ludzi, których warto spotkać, jak i spraw wartych poruszenia. Stary znajomy z „Buntu Młodych” był też zawsze wyczekiwany gościem w Maisons-Laffitte, nawet jeśli jego przyjazd zwiastował nową burzę. Ponieważ z wojaży po Ameryce Kisielewski wracał do kraju przez Paryż, redaktor „Kultury”, przesyłając mu wiele serdeczności, pisał z ciętym dowcipem: „Czekamy na przyjazd Pana z pewnym niepokojem, ale i z rezygnacją, z którą przyjmuje się klęski żywiołowe”.

Po czerwcowych protestach z 1976 r. Kisielewski pisał profetycznie w liście do Giedroycia: „dzwon dla Gierka i jego ekipy już wybił”. Żalił się też, że cenzura gnębi go strasznie. W tej sytuacji skorzystał z wcześniejszej oferty redaktora: „Być w »Kulturze« i być w »Tygodniku Powszechnym«, a nie siedzieć w ciupie – oto moja ambicja”. Odważył się też na pisanie felietonów do „Kultury” pod własnym nazwiskiem (wcześniej pisywał sporadycznie, wydał też u Giedroycia kilka powieści pod pseudonimem Tomasz Staliński). Zapowiadał również, że od czasu do czasu będzie dzwonił z Warszawy do Laffittu. W ciągu blisko pięciu lat opublikował w paryskim miesięczniku 47 felietonów w dwóch cyklach: „Wołanie na puszczy” i „Widziane inaczej”. Ostatni na początku 1982 r. Choć w tym czasie na łamach „Kultury” pod nazwiskiem pojawiali się też inni „krajowcy”, to Kisielewski był jedynym współpracownikiem Giedroycia z Polski regularnie publikującym swoje teksty.

Niewydrukowany felieton

Współpracę przerwał kolejny incydent. Na początku lutego 1982 r. Kisielewski miał odczyt u pallotynów w Paryżu. Na spotkanie z popularnym felietonistą przyszedł tłum rodaków, zwłaszcza młodzieży, którą wprowadzony kilka tygodni wcześniej w kraju stan wojenny zatrzymał nad Sekwaną.

Prelegent zszokował słuchaczy. Zofia Hertz jeszcze po latach nie kryła zgorszenia wystąpieniem Kisielewskiego, który w swoim stylu mówił: „dosyć już wszystkich ruchawek, powstań. Niech inni teraz giną, a my się musimy porozumieć z Rosją ponad głową partii”. Jako wzory bohaterów wymienił Dmowskiego i Berlinga. Swoje wystąpienie dał jako felieton do „Kultury” pod wymownym tytułem „Bić się czy rozmawiać?”. Giedroyc jednak tekstu nie wydrukował. Rozgoryczony Kisielewski potraktował odmowę druku jako sprawę zasadniczą i mimo zachęt Redaktora nie przysyłał już nowych felietonów.

Stosunki ochłodziły się jeszcze bardziej, gdy kilka lat później Giedroyc wydrukował polemiczny list Kisielewskiego do redakcji, ale zaopatrzył go w dyskredytujący komentarz, w którym pisał: „Życzę powodzenia »realiście« Kisielewskiemu w próbach bezpośredniego dialogu z Moskwą, ponad głową PZPR – jest to równie realistyczne, jak nadzieje jego przyjaciół na dialog z generałem Jaruzelskim”. Wzajemnej korespondencji jednak nie zerwali. Ostatni list do Kisielewskiego Giedroyc napisał kilka miesięcy przed jego śmiercią. Prosił oczywiście o napisanie artykułu do „Kultury”. ©

Prof. Krzysztof Tarka jest historykiem, wykładowcą Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Zajmuje się polską emigracją polityczną i działaniami władz PRL wobec wychodźstwa

„Jerzy Giedroyc Stefan Kisielewski. Listy 1946–1991”, Warszawa 2020, Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Association Institut Littéraire „Kultura”, Biblioteka „Więzi”